

Rajard Niemców na Polskę w 1939 roku.

Piękny jesienny dzień zaczął świtać. Ciepłe ranniane słońce podnosiło się ku górze. Dzień ten był jakimś dziwnym opętany ruchem. Ulicami przesuwali się ludzie całymimi gromadami, ogarnięci trwogą i smutkiem. Porozumiewając się krótkimi słowami - gdzieś uciekali. Dalej było widać ludzi pędzących bytło i konie. Kądś wiozł, lub most różne tłumy. Uciekali do lasów lub na wioski, tylko niektórzy zostawali chronić się po szkołach. Radio podało wiadomości że Niemcy bombardują wszystkie miasta, palą i idą jak rzeźni. Już i u nas słychać głuchy warkot samolotów. Zbliżają się. Są coraz bliżej i już ich widać. To niemieckie samoloty. Zaczęły wycie syrena przeraźliwie i smutno, na drogę. A wycie podobne było do zawodzącego ptactwa, w którym można odczuć żal i smutek. Już ich było widać doskonale. Krasowały nad miastem jak chmura czerwonych, półyskujących w słońcu kulków. Rozległ się straszny warkot ciężkich samolotów, aż jęczała ziemia. Wtem coś błysnęło, zawirowało zakotłowało, zachwiały się budynki, ryby z brzością wyleciały z akwariów, nastąpił wstrząs ziemi aż powietrze dognęło. To była pierwsza bomba, która spadła na miasto. A za nią spadły z hukiem ogłuszającym inne. Posiały karabiny maszynowe, posypały się granaty, wówczas odpowiedziały im natychmiast dziesiątka przeciwlotnicza. Zaczęła się straszna strzelanina i huk bomb. Słychać było tylko świst i łoskot odłamków. Trzęsła się cała ziemia, od której drgało powietrze. Rozległ się krzyk i jęki rannych. Rozrzalało się istne piekło. Na polu pracujący robotnik wjechał konia, sam ucieka, krzyje się, a koni pędzi spłoszony przestraszony przez pola. Wtem zwiżył się samolot i potoczył go trupem na miejscu z maszynowego karabini. Na pastwisku przestraszane bytło ryczy żalosiwie, ucieka, bo i ono poczuło drogę. Już zbliżył się wieczór, słońce zašlo, zostawiając tylko bladą lunę. Nadersta cicha jesienna noc. Krzyżąc przyglądał się z ciekawością miastom, obliczając ile wśród jednego dnia narobito się górzów, ile padło ludzi, leżąc w kałużach krwi, oglądał rannych i trupów. Noc reszta spokojnie. A gdy zaczęło świtać, zaczęła

się taka jak wczoraj nuryka. Aż po kilku dniach wrystko ucichło. Ludzie, którzy przetrzyli tą straszną chwilę gdziś w lasach, wracali ze smutkiem do swoich domów. Niektórzy zastawali tylko góry po swoich budynkach. Wtem ukarali się Niemcy. Szła jak strasna rozbuchana burza, która poprzedzały błyskawice i pioruny, która wrystko niszczy i zalewa. Jak najokropniejszy huragan, który przewraca budynki, wyrzuca drzewa z korzeniami, tak szła rozwiecierane szwaby. Jak Antychryst, który w piecu ludzi żywem miał palić, tak jechali na ogromnych ciężkich czerwonych warkoczających maszynach - Niemcy. Tylko ziemia jęczała - zdawała się pod nimi ugiąć. Jechali wrystkimi drogami bez przerwy. Za chwilę wrystkie miasta i miasteczka Polskie zostały porębite wojskiem hitlerowskim. Gdy wpadli, zaczęli rozbuchiwac ludzi, Wrystki niszczyli: Biblioteki zrekolne, aresztowali ludzi, urządzali łapanki prawie codziennie, wywozili ludzi do Prus na roboty. Na chłopca nakładali dwie kontyngenty zboża i mięsa, wyrabrywali lasy i wywozili do swojego kraju. Niszczyli wrystko. Zabranili uczyć się z książek polskich. Polacy chcąc pomścić swoje krzywdy, tworzyli tajne organizacje. Partyzanci nani nocami napadali na niemieców robili im dwie szkody. Była to zemsta za śmierci żydów, za łapanki ludzi i za Majdanek, gdzie moryli głodem, rozbuchiwali, palili w piecach. A wreszcie przynudli czas, że Niemcy musieli uciekać. Uciekając mścili się jak mogli. Porywali ludzi i przywiązywali do samochodów, zaganiiali do piwnic i wysadzali w powietrze. Gdy odeszli, powtórzili bombardowanie, lecz już ostatnimi siłami. Za te strasne morderstwa i zrucanie się nad Polakami, przysłała na nich kara która muszą teraz ponieść.